OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 | CHOJNICE | Nr. 39

Ewangelja.

W on czas: przyszli do Jezusa Faryzeuszowie i spytał go jeden z nich zakonny Doktór, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? rzekł mu Jezus: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus mówiąc: co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn: rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? jeżli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

Nauka.

Między sektami żydowskiemi, za czasów Chrystusa Pana, byli faryzeusze i saduceusze. Saduceusze, trzymając się błędnego mniemania przeciw jasnym dowodom Pisma św., nie wierzyli w zmartwychwstanie ciał. Zadawali przeto Chrystusowi Panu w tej mierze pytania, ale Zbawiciel taką im dał odpowiedź, że się błędu swego zawstydzić musieli i zamilkli, jako w tymże rozdziale jest opisanem.

Usłyszawszy to faryzeusze, rozumiejąc coś więcej o sobie, też chcieli Pana kusić i zszedłszy się razem, wybrali z pomiędzy siebie jednego doktora, który przystąpił do Chrystusa Pana i zapytał: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Pytał Go, nie jako uczeń mistrza swego, aby się czego nauczył, ale jako zdrajca, aby Go czem podchwycił; aby zdradził, podszedł, jako szatan zwykł kusić Chrześcijanina; pięknemi słowy przemawia, ale serce pełne nienawiści i zdrady.

Naukę ztąd mamy, najmilsi Chrześcijanie, abyśmy nie zawsze pięknym słowom wierzyli. Bo jeśli Chrystusowi Panu zadawano tak zdradliwe pytanie, czyż sądzimy, że będziemy wolnymi od tego? I Jan św. apostoł ostrzega nas, abyśmy doświadczali duchów, ażali z Boga są? Takich bowiem chytrych i podstępnych ludzi zawsze pełno było.
Strzeżmy się więc ich, a strzeżmy się pilnie, bo tacy wilcy w owczej skórze z pięknemi słowy przychodzą, jako Zbawiciel ostrzega...

Rozumiał ten doktór przewrotny, że w wielkiej liczbie przykazań Bożych jedne były wiekszej wagi, a drugie mniejszej. Żydzi nie-którzy za największe przykazanie uważali pożywać Baranka Wielkanocnego, gdyż im to przykazanie najpierwej dał Pan Bóg w Egipcie. Drudzy dowodzili, że obrzezanie nakazane jeszcze Abrahamowi, jest największem przykazaniem; niektórzy szanowanie szabatu; inni wreszcie czynienie ofiar itp.

Ponieważ wielość przykazań Starego Zakonu dwojakim sposobem była od Boga dana, to jest, jedne na tablicach kamiennych pisane, a drugie ustnie ogłoszone, dla tego też ów kusiciel pyta w ogólności: które jest największe przykazanie, sądząc, iż Chrystus Pan przychyli się do ich sporów, jakie z sobą w tej mierze prowadzili. O tych zaś przykazaniach, które Pan Bóg dał Mojżeszowi na kamiennych tablicach, ów doktór nie wspomniał, sądząc, że w tem Zbawiciela zdoła podejść zdradnie. Patrzmy co Chrystus Pan na to odpowiedział;

Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej: toż jest największe i najpierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.

Chociaż Chrystusowi Panu nie tajną była obłuda pytającego, jednak prawdy przed nim nie zataił, ale wyrzekł do niego słowa, godne zaiste Tego, który jest źródłem wszelakiej mądrości.

Widzimy zatem, że przykazanie miłości Bożej Chrystus Pan zowie najpierwszem, nie żeby z porządku Pisma św. było ono pierwszem, ale ponieważ do niego ściągają się inne przykazania. Kto bowiem Pana Boga swego ze wszystkiego serca, duszy i myśli miłuje, to jest: kto nic przeciwko Niemu, nic mimowoli Jego, nic nad Boga nie miłuje, ale Samego we wszystkiem i nadewszystko miłuje, ten już wszystek zakon wypełnił; ten już nie będzie miał nad Boga prawdziwego innego boga; nie będzie brał nadaremnie imienia Jego; będzie rad święcił dni od Niego ustanowione; będzie miłował bliźniego swego, tak, jako samego siebie, gdyż to jest drugie przykazanie temu pierwszemu podobne. Bo kto nie miłuje brata swego, którego widzi, mówi Jan św., jako ten może miłować Boga, którego nie widzi.

GŁOWA
SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA.

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

12. Losy Sartawic i św. głowy.

Któż opisać zdoła smutek i gniew księcia Swietopełka, gdy wesoło wracając po szczęśliwej wyprawię na Wyszogród, już po drodze usłyszał, że podobno

Sartawice w ręku Krzyżaków. Wszystkie żyły jego nabrzękły jak struny i gniewnie zawołał: — Pomorzanie, pójdziem pod Sartawice!

Pod Swieciem rozbił tymczasem namioty i wysłał gońców do Nowego i Gniewu, żeby prędko nadeszło jakie cztery sta zbrojnych. We wigilią Bożego Narodzenia połączył się z nimi pod Sartawicami i prędko nasypać kazał okopy pod samym zamkiem. Pomorzanie pracowali z wytężeniem, bo każdemu coś powiadało, że lepiej pozbyć się tu Krzyżaków, jak żeby mieszkańcy na kilka mil w koło nawiedzani być mieli przez ciągłe napady ze zamku. I tak już pobliskie wsie były częścią spalone, częścią zabrali Krzyżacy do Sartawic zboże i żywność. Bo przysposabiali się na wszystko. Trzysta zbrojnych i wćwiczonych knechtów leżało w zamku i szopie, a kilku najdoświadczeńszych rycerzów pilnowało, żeby się posługa żołnierska odbywała porządkiem i bacznie.

W pierwsze święto było spokojnie; tylko na wzgórzach i parowach na około Sartawic skrzypiał śnieg pod stopami naszych Pomorzan, strzegących zamku, — by nikt nie wchodził ani się nie wymknął. W drugie święto przed obiadem zadął sam książę na bawolim rogu. Wojewoda Nasław prowadził jedno skrzydło, książę drugie. Walczono długo i krwawo. Niejeden Pomorzanin poległ na zdeptanym śniegu, niejeden zbrojny krzyżacki potoczył się i skonał nie na własnej ziemi. Ale silna budowla i wysokie okopy, bronione przez prawnych Niemców, opierały się wszystkim wysileniom chrobrej dziatwy pomorskiej. Pod wieczór wydał książę rozkaz do odwrotu, żeby daremno ludzi swych nie wystawiać na niebezpieczeństwo śmierci.

Przy buchającym ognisku powiedział jeden z Pomorzan, już człowiek dojrzały i doświadczony wojownik, do swych towarzyszów: — Jeżeli ich nie wygłodzimy, pozostaną w zamku, bo zdrajcy pewnie niemają między sobą, to i pięćdziesiąt chłopa oparłoby się w Sartawicach całemu wojsku. Powiadał ci mój nieboszczyk ojciec, jak on młodym parobkiem będąc, zwoził tu drzewo i kamienie do budowli; pono na trzydzieści mil w około niema zamku, coby tak mocno i na tak dogodnem miejscu był wystawiony. —

Słowa starego wojownika sprawdziły się. W następne dni puszczano ponownie szturmy, ale bez skutku. Zaczęło się więc głodzenie, a tymczasem ruszył sam książę na czele wybranego pocztu po zmarzłej Wiśle pod Chełmno, żeby się odbić na łupach. Obciążony zdobyczą wrócił do obozu tak cichaczem, że Krzyżacy ani się domyślili, że go przez jakiś czas niebyło. Nakoniec ruszył książę z bólem i żałością od Sartawic w lutym po ośmiotygodniowem obleganiu. W zamku było dosyć żywności na długi czas, bo przezorni Krzyżacy przygotawali się byli na wszystką ostateczność.

W jesieni roku 1243 skłonił się Świętopełk do pokoju, choć mu się serce krajało, ale wszyscy jego krewni przystali do Krzyżaków, jak błędne owce, które swej zguby w płonącej szopie nie dostrzegają. Krzyżacy wszystko wrócili prócz Sartawic, ale wzięli jako zakładników księcia Mestwina, syna i nastepcę Swiętopełka, kasztelana pomorskiego Gniewomira i wojewodę Wojacha.

— Jedźcie już, — rzekł im rozrzewniony książę, — może przynajmniej spokój mieć będziemy od tych chciwców. —

Nie długo potem, już po roku, zaczęły się na nowo niesnaski. Są ludzie, z którymi nikt w zgodzie żyć nie może, choć przed całym światem udają najpotulniejszych. Wszędzie ich czuć, w każdej sprawie maczają palce. Zachciało się Krzyżakom całych nizin między Nogatem a Wisłą. Wojna zaczęła się szczęśliwie dla księcia. Roku 1244 przeprawił się przez Wisłę i połączył się z gnębionymi Prusakami. Nad Rządzkiem jeziorem stoczyła się straszna bitwa. Krzyżaków poległo wiele, Chełmno tylko o włos nie dostało się księciu. Ale on sam najlepiej powiedział w rozmowie z Nasławem we wieczór przed wyprawą pod Wyszogród, że z Krzyżakami trudno walczyć, bo z całych Niemiec dostawali na każde zawołanie posiłków. Wnet zawołali na trwogę, i całe zastępy stanęły im w pomoc, przybywając z dalekich stron. Młodego Mestwina i resztę zakładników ukryli w najmocniejszym zamku swoim, w Sartawicach!

Wnet musiał książę znowu zawrzeć ugodę; biednych Pomorzan niestać było na takie wojny. Ale po kilku miesiącach wszczęły się na nowo utarczki. Książę zebrał co mógł, by już raz położyć koniec strasznym niepokojeniom. Tą razą już nie ufali przeciwnicy nawet murom Sartawic, lecz wysłali Mestwina aż do Austrji.

Księciu szło rzeczywiście najprzód o wypędzenie najeźdźców z Pomorza.

Było to r. 1247. W Sartawicach aż się jeżyło od bardyszów i oszczepów, a tu i owdzie wyglądał stalowy hełm z za okopów. W tem zbliżała się od Nowego ciemna gromada. Po dobrej godzinie już stanął książę na czele przynajmniej tysiąca Pomorzan przed Sartawicami i rozłożył się na polu, obejmując szerokim pasem zamek i przyległe pagórki. Osaczeni gotowali się na ostateczną walkę. Na drugi dzień wysyłał książę gęstych posłów pod lasy, ale szturmu nie przypuszczał, jeno coś radził z wiernym Nasławem.

Nie potrwało dwu dni, aliści z lasów wychyla się nieprzejrzany ciąg wozów na drewnianych osiach, ciągniętych przez woły i konie, obciążonych samem drzewem długiem i porzniętem. Na innych wózkach stały wysokie kadzie, z których czasem czarny płat wyleciał. Przy każdym wózku szedł śniady, ogorzały męszczyzna, czasem rosły jak chójka, w ciemnozielonej samodziałowej sukni przepasanej szerokim skórzannym pasem i w wysokich ciżmach. Byli to Borowiacy, którzy się zdziwieni stawili na rozkaz księcia z drzewem i smołą.

Na widok wozów drgnął Swiętopełk z radości i szczerze powitał swych wiernych poddanych. Sam tedy począł wydawać rozkazy, zeby wszystko złożyli na jednem miejscu za pomocą obozujących. Tak ułożył się wielki stos, poprzekładany smolnem łuczywem. Krzyżacy patrzeli zdumieni na wszystko, nie wiedząc, do czego to drzewo. Ale nie długo zostali w niepewności. Już myśleli zrobić wycieczkę, ale sześćset Pomorzan stało tymczasem z bronią w pogotowiu, więc było niebezpiecznie. W tem usunęły się wozy i wózki na bok, a książę Swiętopełk zadął na swoim rogu.

(Dokończenie nastąpi).

O prawa dla ludu.

Refleksje na tle liturgji mszalnej XVI. Niedzieli po Świątkach.

To, co się powiedziało o wychowawczej tendencji liturgji mszalnej środkowego cyklu niedziel po Zielonych Swiętach, w stopniu nader wysokim uwidocznione jest w tekście mszalnym XVI Niedzieli, gdyż — między innemi — kładzie on duży nacisk na uduchowiony sposób obchodzenia „dnia Pańskiego“, zawierając protest przeciw faryzeuszowskiemu skostniałemu bałwochwal-

stwu dla „wypoczynku niedzielnego". Zbawiciel w sposób iście suwerenny, okazując się „panem szabatu", wznosi się ponad małostkowe przepisy „uczonych w Piśmie", którzy majestatyczne przykazanie spoczynku świątecznego obdarli z blasku i ściągnęli je w wir swoich zaciekłych dysput kazuistycznych, zabijając i gasząc ducha, który przykazaniu temu przyświecał w myśli Zakonodawcy.

Według nauki Chrystusa szabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu, czyli nad wykonaniem tego przykazania czuwać ma duch i jego prawa, nie zaś ciasna, kazuistyczna zaciekłość, która w spoczynku niedzielnym nie szuka chwały Bożej, lecz zaspokojenia własnej próżności.

Tę próżność chłoszcze też bez pardonu Zbawiciel w drugiej cześci Ewangelji mszalnej, za ideał chrześcijańskiego wyrobienia ducha stawiając przed oczyma zdumionych słuchaczów to, co Tomasz z Kempna wyraził słowami: Ama nesciri et pro nihilo reputari, czyli: Nic sobie z tego nie rób, gdy o tobie nie wiedzą i za nic sobie ważą! Jakiż to hymn na cześć prawdziwej wielkości i nie mogącej być pomniejszoną wartości wewnętrznej człowieka naprawdę pokornego i duchownego.

Dzisiaj co do święcenia niedzieli, niestety już nie o to troszczyć się trzeba, żeby duch tego święcenia nie wykrzywiał się, lecz o to, żeby wogóle Dzień Pański nie stoczył się ku piaszczystym nizinom dnia sportowo-dancingowego, żeby się nie zacharlestonował, nie zeszedł do rzędu dni footbalowego hałasu, regatowego krzyku i wycia na widok „mistrzowskiego knock out". Przedpołudniowe „akademje", niedzielne i świąteczne „poranki muzyczne", tłumne wyprawy taternistryczne i raidy cyklo samochodowe, tumanami wznieconego kurzu już nie tylko ducha niedzieli zabijają, ale wogóle różnice między Dniem Pańskim, a dniami ludzkiemi zacierają. Chrystus Pan, gdyby się zjawił wśród nas, już nie brałby w obronę prawa miłości bliźniego w dzień świąteczny przeciw rzekomej gorliwości o chwałę Bożą, ale stanąłby w obronie spokoju świątecznego wogóle, który zatraca się coraz to więcej. I kto wie, czy nie kazałby się nauczyć święcenia niedziel od potomków tych, którym wtedy wytknął bezduszne i małostkowe praktyki szabatowe?

Dlaczegoż to bowiem ci potomkowie z taką podziwu godną uporczywością unikają choćby i pozorów naruszenia wypoczynku świątecznego? Dlaczego ponoszą nawet ofiary materjalne dla tej sprawy? Dlatego, ponieważ wiedzą lepiej od nas, jak niesłychanie doniosłe znaczenie dla podtrzymania ducha swoich tradycji religijnych i narodowych posiada skrupulatne święcenie dni, poświęconych sprawom wyższym, sprawom duszy. Zdają oni sobie dobrze sprawę z tego, że wyznawca ich zasad, gdy się przez cały jeden dzień każdego tygodnia niejako wykąpie w atmosferze religijnej, i pełnemi haustami nabierze w siebie energji ideowej, to będzie miał z cego czerpać przez resztę tygodnia. aby nie tylko w domu modlitwy był tem, czem być uczy go ten dom modlitwy, lecz żeby nim był także w domu i w szkole, w handlu i w podróży, jednem słowem zawsze i wszędzie. Dzień świąteczny, obchodzony należycie, jest rezerwoarem odnowienia sił ducha.

Do najzawilszych problemów z któremi Polska ma i będzie mieć do czynienia, należy kwestja, której nie potrzeba nazywać po imieniu, bo każdy odrazu wie, o co chodzi. Jest ona — co trzeba ciągle powtarzać, bo się o tem zapomina — w swej istocie kwestją religijną przedewszystkiem, a dopiero potem kwestją „miejszościową" i ekonomiczną. „Oni" o tem bardzo dobrze wiedzą i dlatego w gruncie rzeczy nie wiele sobie robią z naszego hasła „Swój do swego!" Natomiast dużo sobie robią z odpoczynku świątecznego, bo rozumieją, że ich święta jednoczą ich, ducha w nich odnawiają podtrzymują, dodają im hartu i nieugiętej mocy przetrzymywania wszystkiego, cobykolwiek znieść wypadło. Bo święta są dniami pokrzepienia w duchu religijnym na duszy. Nie czyńmyż z naszej niedzieli i ze świąt naszych dni sportu i kultury ciała, lecz przywróćmy im ich właściwy charakter dni religijnych, dni odnowienia ducha.

A silny duch źródłem wszelkiej siły jest —

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Nie wyzyskane wartości.

(Garść rozważań na jesienne „Suchedni".)

Niedawno na tem miejscu wyrażono żal, że skarby, ukryte zwłaszcza we wzniosłych tekstach naszej liturgji, dla znacznego odłamu wiernych są jakby przysypane i nie ujawniają swych wielkich wartości ku zbudowaniu życia religijnego. Odnosi się to w szczególności do liturgji suchedniowej.

Wogóle „Suchedni" przemijają jakoś bez wrażenia. Poza tem bowiem, że się je w poprzedzającą niedzielę zapowiada z ambony za pomocą stereotypowej formułki „w tym tygodniu przypadają Suchedni z postem ścisłym" i że je ktoś tam w kalendarzu ściennym może zauważy, ślad ich jakoś nie zauważa się w życiu religijnem, zwłaszcza odkąd post suchedniowy złagodniał znacznie.

A szkoda! Wszak „Suchedni" należą do najbardziej czcigodnych i starożytnych praktyk naszego kościoła i pochodzą z czasów, kiedy jeszcze nie obchodzono adwentu, ani Bożego Ciała, ani wiele innych świąt. Po św. Leonie Wielkim (ok. r. 450) zostały kazania, które wielki ten Papież i wytworny mówca wygłosił w czasie nabożeństw suchedniowych. Tak jest. Bo wtedy „Suchedni" obchodzono osobnemi nabożeństwami, całkiem zgodnie ze znaczeniem, jakie im przysługuje w roku kościelnym.

Cóż to bowiem są te „Suchedni"?

Mimo, iż nauka nie zdołała jeszcze wyświetlić wszystkich szczegółów, dotyczących tych nabożeństw przecież to jedno już dzisiaj powiedzieć można z całą pewnością, że wprowadzono je w tym celu, żeby początek każdego ćwierćrocza uświęcić specjalnym obchodem i to postnym.

Zrazu postów tych było tylko trzy, jako obchody dziękczynne za trzy główne na Wschodzie żniwa pszenicy, wina i oliwy, później dopełniono liczbę do czterech, wprowadzając jeszcze suchedni wiosenne, względnie wielkopostne.

Jeszcze większego znaczenia nabrały „Suchedni", gdy Papież Gelazy (492—496) pozwolił w „Suchedni" wyświęcać kapłanów i djakonów, gdy jeszcze za Leona I. święcenia kapłanów mogły się odbywać tylko w pierwszy dzień wielkanocny, jak się zdaje.

Zgodnie z takim początkiem liturgja suchedniowa uwydatnia następujące główne myśli: dziękczynienie za chleb powszedni i prośbę o urodzaje, odnowienie się na duchu; post i jałmużna jako dziesięcina wdzięczności Bogu; zachęta do modliwy o dobrych kapłanów jako pracowników w winnicy Pańskiej.

Przy tem uderza ta okoliczność, że post i jałmużna suchedniowa, do których liturgja wymownie zachęca szczególnie na suchedni jesienne, pojęte są raczej, jako radosna danina wdzięczności względem Boga.

Zbyteczna rozwodzić się nad tem, jak wielkie zna-

czenie miałyby te zawarte w liturgji myśli dla religijnego życia ogółu, gdyby ogółowi wiernych dana była większa sposobność przejęcia się niemi.

Dawniej wierni obowiązani byli uczestniczyć w nabożeństwie suchedniowem i mogli oddawać się oddziaływaniu na nich treści wspaniałych tekstów tej liturgji, nie obchodziło się też bez składania jałmużny na rzecz potrzebującej braci i na wspólne cele sprawy Bożej, co w połączeniu z postem i modlitwą, oraz słuchaniem słowa Bożego sprawowało, że wierni tym sposobem odprawiali cztery razy do roku jakby specjalne ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje wspólne, z nie małym widocznie pożytkiem, zwłaszcza w kierunku ożywienia i pogłębienia świadomości katolickiej wspólnoty wśród wiernych.

Z tego względu na Zachodzie tu i owdzie poruszono myśl przywrócenia obchodem suchedniowym ich pierwotnego znaczenia obchodów religijnych przez urządzenie specjalnych nabożeństw suchedniowych, ale nie z litanjami, różańcem itp., lecz w ścisłej łączności z tekstem liturgji suchedniowej, zawartym w brewiarzu i w mszale, i z odpowiedniemi homiljami w duchu homilji Leonowych; zbiorowe rekolekcje!

Czy myśl ta nie zasługuje, abyśmy ją także wzięli pod rozwagę?

X. Dr. J. Korzonkiewicz.

Uroczystości na Jasnej Górze w dniu Narodzenia Najśw. Marji Panny.

Przypływ pątników na Jasną Górę przez cały r.b. był znacznie liczniejszy niż w latach ubiegłych, a największy od czasów wojny, tak ze sfer ludowych, jak i inteligencji. Zwłaszcza święto Narodzenia Najśw. Marji Panny zgromadziło na Jasnej Górze nieprzejrzane i od szeregu lat nie widziane tłumy wiernych. Cała dzielnica podjasnogórska przepełniona była do ostatecznych granic. Już w wigilję uroczystości, dn. 7. września, ulice Częstochowy zaroiły się tysiącami pątników, zdążających w kompanjach na Jasną Górę z pieśnią na ustach i przy dźwiękach mnóstwa orkiestr. Liczba kompanji. przybyłych w dn. 7. i 8. bm., wynosi około 200.

W dniu Narodzenia N. M. P. o godz. 7 ej przed obrazem szczytowym odprawione zostały godzinki, poczem kazanie wygłosił O. Aleksander. Wielki natłok panował w kościele na wszystkich nabożeństwach porannych. Olbrzymie rzesze przystępowały do spowiedzi i komunji św. O g. $10^1/_2$ Najdostojniejszy Pasterz djecezji częstochowskiej, J. E. Ks. Biskup Dr. Kubina. w otoczeniu licznego kleru celebrował sumę pontyfikalną przed ołtarzem szczytowym, a piękne kazanie wygłosił O. Dominik z Tow. Jez. z Krakowa. Wielotysięczne zastępy naszego ludu zapełniły doszczętnie wielki plac przedszczytowy. Jednocześnie w wielkim kościele sumę celebrował ks. Błażewski, proboszcz z parafji Izdebna, kazanie zaś wygłosił ks. Dyżewski, proboszcz z Nieborowa. — W przepełnionej przez cały dzień kaplicy Matki Boskiej rozlegał się śpiew i płacz wzruszonego ludu. Po południu o godz. 5-ej przed szczytem O. Marjan odprawił uroczyste nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosił ks. prof. Czechowicz z Krakowa.

W całem mieście dn. 8. bm. panował nastrój wybitnie świąteczny. Sklepy chrześcijańskie w porze głównego nabożeństwa były pozamykane, a niektóre urzędy, biura i fabryki były nieczynne. Tłumy ludności podążały przez cały dzień na Jasną Górę.

W czwartek po południu i w ciągu piątku rozchodziły się kompanje, żegnane przez OO. Paulinów i kapłanów, lecz przypływ nowych kompanji trwa ciągle jeszcze. —

Nowy amerykański film o Chrystusie Panu.

Nowy amerykański film o Chrystusie Panu, wyreżyserowany przez Roberta de Mille, autora słynnego „Dziesięciorga Przykazań", ma tytuł „Król królów". Nakreślono z poczuciem prawdy psychologicznej sylwetkę Judasza, który w biednym Cieśli z Nazaretu spodziewał się ujrzeć kiedyś potentata na arenie politycznej. W rysach zasadniczych reżyserja trzymała się obrazów Ewangelistów.

W filmie przesuwają się obrazy cudownego połowu ryb, wskrzeszenia Łazarza, wypędzenie kupczących ze świątyni, kuszenia przez szatana, wjazdu do Jerozolimy, nocnej rozmowy Zbawiciela z Nikodemem i wszystkich bolesnych szczegółów Męki aż do ostatnich słów na krzyżu: „Wypełniło się!" Tu reżyserja postarała się o potężny efekt techniczny: ziemia poczyna się trząść, pękają skały, błyskawice rozdzierają niebo, zasłona w świątyni rozdziera się od góry aż do dołu. Film kończy się Zmartwychwstaniem w wielkanocny ranek i ukazaniem się Zbawcy Marji Magdalenie i Apostołom.

Nad stworzeniem tego filmu pracowano w ciągu długich sześciu miesięcy, posługując się wszystkiemi nowoczesnymi środkami techniki kinomatograficznej. —

Swięto młodzieży

dnia 13. listopada.

Obchód uroczystości św. Stanisława Kostki jako święta młodzieży będzie w tym roku specjalnie uroczysty. Program szczegółowy powinien uwzględnić: 1. Część religijną: nowenny, triduum, rekolekcje, spowiedź, komunję św., uroczyste nabożeństwo itd. 2. Część organizacyjna, pochody, akademje ku czci św. Patrona, wieczornice itd. Święto młodzieży należy także wyzyskać dla jak najszerszej propagandy na rzecz akcji katolickiej stowarzyszeń młodzieży.

Celem rozszerzenia idei stowarzyszeń wśród młodzieży i starszego społeczeństwa, wyjdzie listopadowy numer „Przyjaciela Młodzieży" (Poznań, ul.Pocztowa 15) w znacznie powiększonej objętości i w ozdobnej szacie.

Redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.